Karate nie jest sportem

Łukasz Kasprzyk

2010-10-21, ostatnia aktualizacja 2010-10-21 18:58

gazeta Szczecin

Fot. Cezary Aszkiełowicz / Agencja Gazeta

Japońskie sztuki walki trenuje pół miliona Polaków. Nie mówię o bijatykach w klatce, czy takich "pudzianowskich", bo to nie ma nic wspólnego ze sztuką walki, to mordobicie. Myślę o ludziach, którzy wierzą w ideał - mówi Włodzimierz Kwieciński, pionier karate w Polsce

W ramach festiwalu Japan Fest, który promował kulturę azjatycką, w szczególności japońską, do Szczecina przyjechał sensei Kwieciński (7 dan). To autorytet w dziedzinie budo (tradycyjnych japońskich sztuk walki). Kwieciński urodził się w 1955 roku, jest jednym z pionierów karate tradycyjnego w Polsce. Obecnie prezes Polskiego Związku Karate Tradycyjnego, członek międzynarodowej federacji, także trener kadry narodowej, która w listopadzie zaprezentuje się na MŚ w Brazylii. Kwieciński opowiada w wywiadzie o niezwykłej roli japońskich sztuk walki w życiu człowieka.

Rozmowa z sensejem

Łukasz Kasprzyk: Zajmuje się pan karate już od 40 lat. Tak się zastanawiam, co pana w nim kręci?

Włodzimierz Kwieciński: Najpierw powiem, jak zacząłem interesować się karate, by dojść do sedna sprawy. Jako dzieciak zainteresowałem się judo, miałem chyba 13 lat. Później, w 1970 roku zobaczyłem film Akiry Kurosawy "Saga o judo". Niesamowity film, który jako jedyny naprawdę traktuje o budo, czyli japońskich sztukach walki. Zafascynowało mnie kilka sekwencji z karatekami, którzy przedstawieni byli w złym świetle, ich sprawność, tajemnica. Na treningi judo chodziłem ze starszym kolegą, który tak jak ja był zafascynowany Japonią. W Polce wtedy nikt jeszcze nie ćwiczył karate, ale my po treningach próbowaliśmy kopiować je z pism, mieliśmy też jakąś książkę z zachodu od marynarza. W 1972 roku do Polski przyjechał Japończyk z Sapporo - Chiyomaro Shimoda, by studiować teatr u Jerzego Grotowskiego - tutaj mamy odpowiedź, jaki jest wpływ Grotowskiego na karate w Polsce. Spotkaliśmy go przypadkowo w tramwaju! Kolega zapytał po japońsku "która godzina" i tak rozmowa potoczyła się w kierunku karate. Namówiliśmy go, by z nami ćwiczył. Tak właśnie wyglądały początki karate tradycyjnego w Polsce. Nauczenie się walki było dla mnie dużym wyzwaniem - to właśnie mnie kręciło i kręci dalej. Bo wyzwanie nie jest tanie, trzeba się dużo napocić i trenować, by coś z tego wyszło. To jest inspiracja na całe życie.

Wyzwania są w każdym innym sporcie.

- Ale karate nie jest sportem. Sport to "szybciej, dalej, wyżej", a japońskie sztuki walki wychodzą poza ten schemat. Nie jesteśmy zorientowani na to, by kogoś pokonać i zwyciężyć w zawodach. Codziennym przeciwnikiem jesteśmy my sami: nasze lenistwo, niedoskonałość, ciało, które nie słucha. To szkoła, która uczy samodyscypliny i samodoskonalenia się. Nikt za pana treningu nie zrobi. Nawet gdyby stał przed panem świetny instruktor, a nie było adwersarza, nic z tego nie wyjdzie, bo siła musi wychodzić od pana, ze środka. Mój kolega, prawnik, powiedział kiedyś: Żyjemy w przestrzeni prawnej i jeżeli zrobimy coś niezgodnego z paragrafem, grozi nam kara. Żeby więc uciekać od wykroczeń, musimy mieć ustalony kodeks wartości. To próbuje zrobić wiele instytucji: szkoła, dom kultury, Kościół, itd., ale o dziwo docieranie do umysłu młodego człowieka jest łatwiejsze przez japońskie sztuki walki.

Dlaczego?

- Przytoczę przykład, który widziałem na własne oczy w Kambodży w 1995 roku. To był czas, kiedy jeszcze porywano ludzi, mordowano ich, ale ja czułem się bezpiecznie w polskiej ambasadzie. Widziałem olbrzymią liczbę sierot, dla których wprowadzono wiele programów socjalnych, by ratować ich psychikę: sportowe, kulturalne, japońskiego karate i wiele innych. Karate odniosło największy sukces, ponieważ do młodych docierano ćwiczeniami, w których zaangażowanym jest się psychicznie, fizycznie i ma się przed sobą wzniosły cel.

Podobne programy funkcjonują teraz w Brazylii, gdzie jest duży problem narkomanii. Programem objęto kilkanaście tysięcy dzieci. One ćwiczą karate, bo widzą, że mogą stać się lepszymi ludźmi. Powiem jeszcze panu coś, co zadziwiło mnie i wszystkich, którym tę historie opowiedziałem. Łódź, sekcja karate, koniec lat 90. Do jednej sekcji zapisał się diler narkotyków. Próbował oddziaływać w tej grupie, sprzedawać narkotyki. Został odtrącony, ale dalej chodził na ćwiczenia. W przeciągu kilku miesięcy przestał proponować, być dilerem, używać i został w karate. Dlatego propagujemy podobne akcje. Takie głębokie pojmowanie sztuk walki jest znacznie wartościowsze dla kraju i społeczeństwa niż medal olimpijski.

Jak przekonać do tego zwykłych ludzi, którzy opowieści o dalekiej Japonii i sztukach walki będą uważać za bajki?

- Zainteresować tematem może tylko osoba wiarygodna, a nie taka, która powierzchownie zaznajomiła się z budo. Szacuje się, że japońskie sztuki walki - aikido, kendo, karate, kyudo, jujutsu - trenuje pół miliona Polaków. Nie mówię tu o bijatykach w klatce, czy takich "pudzianowskich", bo to nie ma nic wspólnego ze sztuką walki, to mordobicie. Myślę o tych ludziach, którzy chcą wierzyć w ideał. Młodzi ludzie muszą mieć mocny kręgosłup i my pokazujemy, jak do niego dochodzić.

Stwierdził pan w wykładzie dla uczestników festiwalu, że Japonia stała się drugą gospodarką świata właśnie przez budo.

- Podam bardzo prosty przykład. Tu jest Polska [sensei rysuje jeden kwadrat], a tu Japonia [rysuje drugi]. Powierzchnia krajów jest porównywalna. Polska jest niezwykle bogata pod względem zasobów naturalnych, Japonia nie ma nic! No, mieli trochę srebra, ale zużyli je bardzo dawno temu na produkcję monet. Jedyne bogactwo to otaczający Ocean, ale żeby na niego wypłynąć, trzeba mieć ropę. Jeden tydzień embarga w dostawie zasobów powoduje, że wyspa ma problemy włącznie z pierwszym objawem głodu, bo jest samowystarczalna tylko w zakresie produkcji ryżu. Na 1/3 obszaru Polski: Mazur i Pomorza gromadzimy 120 milionów ludzi - trzeba zmieścić miasta, komunikacje, lotniska. Na reszcie nie można, bo tereny są górzyste. Taką sytuację zastała Japonia po II wojnie światowej, czyli popiół po dwóch bombach atomowych, załamanie ducha narodowego i okupacja. Oni się jednak wydźwignęli na drugą potęgę świata. To nie jest moja propaganda, ponieważ wiele głów badało to zjawisko. Sekret tkwi w tym, że są mądrzejsi od nas? Mają więcej nagród Nobla? Są bardziej utalentowani? Pracowici? Nie. Okazało się, że przekazywanie tradycji budo, trenowania samego siebie dla swojego rozwoju i doskonałości, spowodowało, że w warunkach olbrzymiej konkurencji wyrosła potęga gospodarcza. To jest ten duch, który pcha każdego indywidualnie, nie nakazowo. Dlatego jeżdżę japońskimi samochodami, bo się najmniej psują. Oczywiście poza Toyotą w ostatnim czasie.

Polska chyba nie jest podatnym gruntem. Proszę wskazać, ilu ludzi chce się samemu doskonalić?

- Powiem na przekór - widzę bardzo dużo pozytywnej energii. Jeżeli popatrzymy na Europę i liczbę osób kształcących się, to Polska zajmuje chyba jedno z czołowych miejsc.

Chodziło mi o samodoskonalenie poprzez wysiłek fizyczny. Ludzie nie chcą się pocić, zakładać kimono.

- Wie pan co? Jeżeli weźmiemy pół miliona osób, które ćwiczy, popatrzymy na ten festiwal [Japan Fest], w którym przewijają się setki ludzi i porównamy ich z hołotą, która rozbija stadiony, to widzimy różnicę w nagłośnieniu medialnym. Razem płacimy za to, żeby chuliganów ochraniała policja, żeby szyb nie wybijali, a oni i tak wybijają, itd. A tego nie ma w judo, kendo, karate - jesteśmy cisi i spokojni - dlatego nie jesteśmy nakierowani przez medialne oko. Tak sobie myślę, że bardzo ważna jest praca u podstaw. Cenię sobie takie akcje jak w Szczecinie [festiwal Japan Fest]. Na wiosnę byłem w angielskim Bostonie, gdzie założony został klub karate przez polskich chłopaków. Oni zaczynają być liderami w środowisku, są lepsi od Anglików, bo ci tylko chcą się napić piwa. A Polacy chcą wybudować dom, być po prostu lepsi! To jest ten power, o którym wspomniał mój znajomy prawnik z Portugalii. "Zazdroszczę wam, bo przypominacie mi Portugalię z 85. roku. Macie tyle energii!" - mówił.

Pana apel do mieszkańców Szczecina brzmiałby pewnie tak: Zapisujcie się na budo, a sami sprawicie, że wasze miasto będzie lepsze. Podpisuje się pan pod tym?

- Oczywiście, ale pod jednym warunkiem, że będzie to klub rzeczywiście propagujący tę ideę. Bo są kluby, które używają nazwy, a nie zawsze robią to samo.

Jak odróżnić ten z tradycjami budo?

- W bardzo prosty sposób. Jestem jednym z pionierów, na początku łączyło nas tylko jedno słowo - karate. Później ono zaczęło się tak dewaluować, że na poziomie międzynarodowym dodano przymiotnik "tradycyjne" dla odróżnienia. Polski Związek Karate Tradycyjnego dba o to, by każdy instruktor oprócz legitymacji miał licencję, którą musi odświeżać. W ciągu roku ma kilka zjazdów, na których musi być obligatoryjnie.

Jakie szanse ma Polska w listopadowych MŚ w Brazylii?

- Z ostatnich MŚ przyjechaliśmy z dziesięcioma medalami. Bardzo trudno w to uwierzyć, ale jesteśmy jednym z dwóch najsilniejszych krajów w karate tradycyjnym na świecie. I nie ma w kwalifikacji Japonii. Wierzę, że kiedyś karate tam wróci dzięki naszej wiedzy, którą od nich przecież zdobywaliśmy. Liczę więc, że powtórzymy wynik sprzed dwóch lat. Ciekawy jest także fakt, że w tej dyscyplinie nie ma kategorii wagowej. Jest jedna konkurencja, ponieważ nie wiadomo, kogo spotka się na ulicy. Gdy spotka pan nieodpowiedniego przeciwnika, nie powie "o, przepraszam, nie jestem przygotowany". Wymiary zewnętrzne nie decydują o skuteczności! Na końcu decyduje klasa. A największą umiejętnością jest niewchodzenie w konflikt. Tylko ludzie słabi to robią. Często próbują się tak dowartościować. Cała idea budo polega na tym, by mieć tak rozwinięty instynkt przewidywania, by omijać takie sytuacje.

Rozmawiał Łukasz Kasprzyk

Źródło: Gazeta Wyborcza Szczecin